

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

O Polko moja, bądź błogosławiona!

O Piękna moja! bądź błogosławiona,
Że od piekielnych wrogów wciąż kuszona
Wciąż tyś deptała po ich kłamstw pokusie,
O Piękna moja! bądź błogosławiona,
Że na twem czole nie pychy korona,
Lecz cień mąk polskich i myśli o Chrystusie.
O Polko moja! bądź błogosławiona,
Ześ nie wstąpiła do przeklętych grona,
Ześ pozostała na Ojców twych grobie
W nietkniętej żadną pociechą żalobie!
O Polko moja! bądź błogosławiona,
Ześ miecz boleści przyjęła do łona,
I odąd idziesz pogrzebowym chodem
Z twoim pogrzebnie idącym narodem!
O Polko moja! bądź błogosławiona,
Ze gdy świat ginie i ojczyzna kona,
Tyś uwierzyła wśród czasów zawiei
W nadzieję — przeciw samejże nadziei.
O Polko moja! bądź błogosławiona,
Bo gdy się czasów rozedrze zasłona,
Co dotąd kryje myśl Bożą w przestrzeni,
Nie ci przegrali, co dziś zwyciężeni;
Nie ci nieszczęśli, co lzy dzisiaj leją;
Lecz onym biada, co karmi weselem,
Pijani pychy codzienną nadzieją,
Mord ojczyzn głoszą życia swego celem.
O Polko moja! bądź błogosławiona,
Bo wszystkim biada! co wzniesli ramiona
Przeciw twej Matce rozbitej na krzyżu;
Czy zwa się czarni, czy zwa się czerwoni,
Czy zaufali w nożach, czy w dział spisu,
Czy w carów wierzą, czy republikanie —
Biada im wszystkim, ludziom krwawej dłoni,
Bo Bóg piorunem z światła ich wygoni
I śladu po nich w świecie nie zostanie.

Zygmunt Krasiński.

Zygmunt Krasiński.

I.

Urodził się Zygmunt Krasiński 1812 r. 19 lutego w Paryżu. Do chrztu trzymał go Napoleon, cesarz francuski. Pochodził Zygmunt ze starożytnej i zamożnej rodziny. Ojcem jego był Wincenty Krasiński, pułkownik później generał wojska polskiego, a matką Marya Radziwiłłówna. Jedną z Krasińskich Franciszka, której losy opisała tak malowniczo Tańska, znana słynna literatka, poszła za mąż za królewicza polskiego Karola, a tej znowu córka stała się matką panującego dziś rodu we Włoszech, dla tego Krasińscy są spokrewnieni z dwoma panującymi rodami królewskimi w Europie.

Odebrał młody Zygmunt bardzo staranne wychowanie, a że przytem był obdarzony wielkimi zdolnościami, przeto czynił wielkie w naukach postępy. Licząc 6 lat, już napisał sam z swej głowy powiastkę po francuzku dla swej opiekunki, która była Francuzką. W piętnastym roku życia napisał powieść, która była nawet drukowana.

Krasiński był całe życie bardzo nieszczęśliwym. Potomek starożytnego rodu, jednak, majątny powinienby być, podług wyobrażeń zwykłych ludzi, bardzo szczęśliwym, a jednak cierpiał przez całe życie bardzo wiele. W rychłym wieku odumaria go matka, a jedną tylko daje Bóg matkę człowiekowi. Największe jednak źródło cierpień ztąd powstało, że ojciec jego sprzyjał zawiele rządowi rosyjskiemu, dla tego stracił miłość rodaków. Kiedy sąd sejmowy wydał wyrok uniewinniający członków Towarzystwa Patriotycznego, wtedy Krasińskiego ojciec głosił za ukaraniem. Roku 1829 zakończył życie zacy marszałek sejmowy Bieliński, opierający się rządowi rosyjskie-

mu. Wszystka młodzież akademicka udała się na pogrzeb, tylko jeden Zygmunt, posłuszny rozkazowi ojca, nie brał udziału w pogrzebie. Ztąd wynikły dlań smutne następstwa, które wywarły wpływ na całe jego życie. Zmuszony był nawet opuścić Warszawę.

Dłuższy czas zabawił Krasinśki wraz z do-danym mu przez ojca mentorem Jakubowskim w Genewie w Szwajcaryi. Znalazł tam pewne us-pokoienie, do czego się nie mało przyczyniły piękne widoki gór szwajcarskich. Tu zaczął pisy-wać artykuły do pisma: „Noworocznik dla pici pięknej, które poeta Gaszyński w Warszawie wy-dawał. Zostały w „Noworoczniku“ ogłoszone: „Te-odoro, król borów“, „Zamek Wilczki“, „Opis je-ziora Lemann“, „Myśli Polaka na widok góry Montblanc“ (wym. Monblau) i „Opis doliny Klönthal“. W Genewie zapoznał się Krasinśki z Mickiewiczem i Odyńcem, którzy wielki i stano-wczy wpływ na młodego Zygmunta wywarli. Mic-kiewicz już wówczas zajmował poważne stano-wisko w piśmiennictwie polskim, jako twórca „Grażyny“, „Sonetów Krymskich“ i „Konrada Wallenroda“. Przyczynił się on też wielce do rozbudzenia w Krasinśkim iskry poetycznej. W początkujących pismach Krasinśkiego widoczny wpływ Mickiewicza.



Nędza z Biedą.

Pan wojewoda miał zamek wspaniały, od złota i marmurów; wysokie wieże wznosiły się na wzgórzu ponad Wisłą, kaplica zamkowa lśniła złotem, bo miedzią była grubo wyzlacaną pokryta. Dwór miał liczny, chorągwie nadwornego wojska jezdnych i pieszych. Jak zajrzałeś okiem, wszystko, jego pola, jego miasta, jego wsie niezliczone, lasy, bory i puszcze, w których mnogie stada zwierzyń, bujając swobodnie, oczekiwały na pana wojewody stizwały zabójce. Po pierwszych lodach, Wisłę okrywały jak stado łabędzi, statki ładowane zbożem pana wojewody; wysyłał on je do Gdań-ska, na morze, a w zamian przywoził wory złota, które zsypywał do skarbcza swoich antenatów (przodków).

Kiedyś wszedł na pokoje zamkowe, drogie adamaszkowe obicia, złotolite materye okrywały ściany; w komnacie jadalnej przy kredensie sto-sami leżały złociste konwie, nalewki, puhary, srebrne tace, talerze, półmiski, wazy. Jak pan wojewoda zasiadł do stołu, sypało się z różnych zakątów mrowie dworzan, czeladzi, a wszystko zgłodniałe jadło a wszystko łaknące piło po-

teżnie. Kapela nadworna pod przewodem wy-bladłego Włocha, brzmiała z chóru i co dzień wesolo pan z dworem zjadał całego wołu tucznego, spaśnego wieprza, trzy korce żyta chlebem, dru-gie tyle pszenicy w kołaczach, kluskach i marce-panach, wypijał beczkę wina, dziewięć beczek piwa i beczkę miodu. Po obiedzie wstawał pan wojewoda z czerwonymi policzkami, dworzanie z czerwieniami jeszcze; dosiadałi wtedy na konie, strzelali z pistoletów do celu, zdejmowali kopia-mi pierścienie, a pan najzręczniejszego udarowy-wał, to łańcuchem złocistym, to puharem srebr-nym, to dał mu konia z rzędem. I tak dzień po dniu padały pod toporem tuczne woły, wysuszano beczki z winem i miodem z piwnic, a przecież ni-czego nie zabrakło nigdy, bo za złoto ze sprze-danych statków zbożem ładowanych nowe coraz stada napędzano wołów, jeszcze tuczniejszych, sprowadzono z Węgier większe beczki sławnego wina, a z Litwy Kowieńskich miodów.

* * *

W dzień skwarny, gorący, letni, pod cieniem gęstej lipy, stały dwie istoty, więcej do widm niż ludzi podobne. Trzymając się za ręce, spoglądały na zamek wspaniały.

Pierwsze wybladłe, żółtkłe, zupan dziurawy, kawałkiem niegdyś bogatego pasa przepasane, buty dziurawe, czapkę podartą, była to Bieda.

Drugie skóra a kości, oczy zamglone, oblicze skrzywione głodem, obwinięte stało płachtą zbrudzoną, nie miało nawet koszuli na sobie. Była to Nędza. Nierozłączeni towarzysze z sobą stojąc pod lipą, taką wiedli rozmowę:

Bieda.

Patrz, moja swacho, jak piękny zamek, co tu statków ładowanych pszenicą, słyszysz, wesola kapela brzmł głośno. Ach, gdyby się tam dostać na chwilkę.

Nędza.

— I czegoż pragniesz czy tam nas puszczą? Spójrzyj, brama zawarta, a choćby mur przesa-dzić co nam łatwo, brytany dąskie kazały wo-jewoda spuścić z łańcuchów, poszczawanoby nas jak wilków lub niedźwiedzi.

Bieda.

— Wiatr wieje ze strony zamku, zapach z kuchni woń roznosi (oblizując się) o! żeby zrazik mięsa, z kawałek kołacza lub marcepana!

Nędza (z westchnieniem).

— O mój Boże, jabym przestała na kawałku suchego chleba, kości niedogryzionej, a tam psy lepsze kąski codziennie pożerają, niż moja codzienna strawa.

Bieda.

— Daremna nasza oskoma na przysmaki zamkowe, chodźmy, próżno nie łykajmy ślinki. Patrz! co tu siół i miast, tam mnie już dobrze

znają, muszę im ciebie jeszcze przedstawić, bo takie przeznaczenie, że dla kogo ja długim przyjacielelem, to w końcu i z tobą pobratęć się musi.

I Bieda nacisnęła podartą czapkę na bakier. Nędza zawinęła się w płachtę, ruszyli razem do wioski najbliższej.

(Dokończenie nastąpi).



Czwarte przykazanie.

Kto ojca, matki swej nie uszanował,
Przy swem nie ogrzał ognisku,
Kto syty, strawy im swej pożalował,
I nie utulił w uścisku.....

Biada mu biada! — tego Bóg odstąpi,
Własna mu chata wychłodnie,
Ziemia mu chleba kawałka zaskąpi,
A ludzie przyjmą obłudnie.

A gdy na świecie kara go ominie,
Sumienie będzie mu wrogiem,
I dręcząc w śmierci ostatniej godzinie,
Na sąd powoła przed Bogiem.

A więc szanujcie ojców swych i matki,
By wam Bóg szczęścił na ziemi,
Dał wam cnotliwe, szanujące działki,
I dziećmi przyznał was swemi.



Powiateczka o św. Barbarze.

W pewnem miasteczku jest zakład, w którym znajduje się wiele dziewcząt. Jedno z nich zachorowało. Stan jej pogorszył się do tego stopnia, że utraciła przytomność. Lekarz oświadczył, że ma zapalenie mózgu, i że prawdopodobnie będzie musiała umrzeć. Przywołano kapłana, ale ten nie mógł przystąpić do świętych obrzędów, gdyż dziewczątka ani na chwili nie przyszło do przytomności. Nauczycielki i współuczennice zaczęły się tedy gorąco modlić do św. Barbary, która jest patronką umierających, aby ona uprosiła dla chorej łaskę, żeby mogła godnie przyjąć sakramenta świętego. I cóż się dzieje! dziewczynka odzyskuje przytomność i to wtedy, gdy kapłan jest jeszcze obecnym. Przygotowała się więc do spowiedzi, i odbyła ją godnie i przy jasnym umyśle i z takim samem nabożeństwem przyjęła wiatyk

i odpust dla umierających. Potem rzekła te tak rzewne słowa: „Teraz mam Pana Jezusa w sercu, teraz to już pójdzie“! Zaledwie kapłan opuścił chorą, alisi znów utraciła przytomność i w tym stanie pozostała aż do śmierci, która po dwóch dniach nastąpiła. Jaki lament powstał pomiędzy dziewczątkami zakładu, gdy im doniesiono, że ich współuczennica nie żyje! Myśl jednak, że jeszcze przed śmiercią przyjęła godnie sakramenta świętego, pocieszyła je. A łaskę tę wyprosiła jej święta Barbara.

O gdyby wszystkie dzieci i wszyscy chrześcijanie bardzo często do tej Patronki konających się z prośbą zwracali. Ważna to bowiem rzecz to umieranie.

To też przodkowie nasi wielkie mieli nabożeństwo do św. Barbary, którą to tak gorąco prosili o wstawienie się za nimi do Boga, w słowach wspaniałej naszej pieśni kościelnej:

Barbaro święta, perło Jezusowa
Ścieszko do nieba grzesznikom gotowa,
Wierna przy śmierci Patronko smutnemu
Konającemu.

Przeczytajcie sobie z uwagą tę pieśń, która prawie we wszystkich naszych śpiewnikach kościelnych i książkach do nabożeństwa zawartą.

Powiateczkę zaś powyższą przypomnijcie sobie, dzieciętki, w nadchodzącą niedzielę w dniu 4 grudnia, w którym to obchodzimy uroczystość św. Barbary.

A wiecie, wy też, dzieciętki, kto to była święta Barbara?

Święta Barbara była córką kapłana pogańskiego w Nikomedyi. Dziś nazywa się to miasto Ismid, leży ono w Małej Azji (Kleinasiem).

Jezeli chodzicie jeszcze do szkoły, to na mapie Europy zobaczycie na stronie wschodniej pewną część zachodniej Azji, z której południowa częsteczka, pomiędzy morzem Czarnem a Śroziemnem, zowie się Małą Azją.

Święta Barbara wychowaną była w pogaństwie. Okrutny jej ojciec, zamknął ją w samotnej wieży, aby tam w oddaleniu od świata kształciła swego bogato uposażonego ducha. Samotność spowodowała ją do rozmyślenia; zaczęła tedy szukać prawdy, a Bóg dał jej ku temu oświecenie. Pokryjomu została — przez kogo i w jaki sposób niewiadomo — pouczoną o prawdach świętej wiary i odebrała chrzest święty. Gdy się ojciec dowiedział o jej nawróceniu, wpadł w straszliwą złość i zawłókł córkę sam przed sędzię. Ta była św. Barbara katowaną basalykami (biczami zrobionymi z wołowych skór), a ostatecznie na śmierć zasądzoną. Na kata ofiarował się ku zgromadzonych własny ojciec i spełnił na rodzonce córce wyrok śmierci. Po drodze ku domowi spotkała go za tę zbrodnię zasłużona kara: zaskoczyła go straszliwa burza i piorun zabił nie-

ludzkiego tego człowieka. Święta Barbara poniosła śmierć męczeńską roku 306 po Chrystusie. Jest ona Patronką konających i górników.

Sw. Barbarę malują jako patronkę konających z kielichem, nad którym się unosi Hostya w jednym ręku, w drugim zaś z mieczem, gdyż takim ścietą została.

Górnicy obrali sobie św. Barbarę za Patronkę dlatego, że oni pracując codziennie w głębiach ziemi, każdej chwili na śmierć są narażeni. Proszą tedy ją o to, żeby w godzinę nagłej a nie spodzianej śmierci im z pomocą spieszyła.

I wy, dziateczki, módlcie się do świętej tej Patronki słowami:

Twój i mój Jezus w świętym Sakramencie
Niech mnie nakarmi w ostatnim momencie,
Ostatnie słowo Jezus i Marya
Niech mnie nie mija.



Sliwki.

Raz pani Zagórska z czworgiem swych dzieci odwiedziła dziadunia w jego pięknym ogrodzie. Dobry dziadzio przyniósł na szerokim liście czterech sliwy, żółte jak złoto, a duże jak jaja. Żalował oraz, że więcej dojrzałych nie było. Teraz, moje dzieci — rzekł dziadzio żartem — musicie te cztery sliwki podzielić między pięć osób, ale bez żadnego ułamku.

— Ja to zrobię! — rzekła Karolcia, najstarsza córeczka: — tylko proszę mi pozwolić, abym składała liczby według upodobania.

Wzięła więc cztery sliwy, mówiąc: „My dwie siostry i jedna sliwka, czyni razem trzy; moi dwaj bracia i jedna sliwka, czyni też razem trzy; te dwie sliwki i jedna mama, czyni również trzy. Tym sposobem wszyscyśmy dostali i obeszło się bez ułamku“.

Rodzeństwo Karolci z wielką ochotą na taki podział przystało. Lecz matka uradowana wymogła, iż każde z dzieci po jednej wzięło sliwcę. Dziadzio przyniósł jeszcze dla Karolci prześliczny bukiet z kwiatów, który oddając rzekł: „Chwale dowiec Karolci, ale jej dobre serce większej jest godne pochwały“.

Rozum i dowiec dla ludzi rozkoszą,
Lecz dobre serce nad wszystko przenoszą,

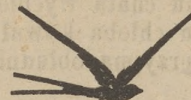
Orzech.

Pod drzewem orzechowem, blisko wioski, znalazło orzech dwóch chłopaków. „To mój — wołał Ignas, — bom ja go pierwszy spostrzegł!“ — Nie, to mój! — krzyczał Bernard; — bom ja go pierwszy podniósł. Stąd wielka między oboma zwada.

„Ja was pogodzę!“ odezwał się dorosły parobek, co właśnie był nadszedł. Ten stanął wśród obu chłopców, rozłupał orzech i rzekł: „Jedna łupina do tego należy, co najpierw orzech zobaczył; druga łupina do tego należy, co najpierw go podniósł; ja zaś biorę jądro, za rozszalenie tej sprawy.“

Ochodząc, przydał z uśmiechem: „Taki zwykle bywa koniec wielu procesów.“

Pieniacz, gdy myśli, że będzie bogaty,
Może być pewien nie zyska lecz straty.



Na cegielkę dla Domu polskiego w Gdańsku

nadesłała mi. Walerka Klingenberg 1 markę. Ucieszyłem się niezmiernie z tej wielkiej ofiary i za nią też serdecznie tak tobie jak i kochanym Twym rodzicom dziękuję; niech Ci to Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi. A kto mi teraz na cegielkę przysła? a wiecież Dziateczki, że jesteście bez dachu?

O proszę, bardzo proszę, choćby o najmniejszą cegielkę na cegielkę dla Domu Polskiego!

* * *

Dziateczki! Teraz dlagie wieczory, praca się też już w polu pokończyła, teraz to możecie się bardzo dużo nauczyć i polskiego czytania i polskiego pisania i historii świętej i katechizmu. A śpiewacie wy też z Waszymi kochanymi rodzicami nasze tak prześliczne pieśni adwentowe? Ach, jak to rzewliwie, gdzie ojciec, matczka i dziateczki w koło stół obsiadą i tak pięknie nasze pieśni kościelne śpiewają! Ach, co to za serdeczna modlitwa, którą cała polska rodzina w języku ojców naszych do tronu Bożego zanoszą!

Pozdrawia Was wasz
Ojciec Bogumił.

